Nr. 265. We Lwowie Sobota dnia 24 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersz.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## Niemcy o sytuacji wewnętrznej.

**Lwów 23. września.**

Jeden z posłów opozycji niemieckiej tak scharakteryzował wobec korespondenta *Graser Tagepost* teraźniejsze położenie rzeczy: Niemcy mają wszelkie powody, aby gabinetowi hr. Thuna jak najostrzej nie ufać, dlatego też nie zawahają się przysparzać mu poważnych kłopotów. Jest zupełnie jasnem, że ten rząd, który swojem zachowaniem się — zwłaszcza zaś przez zakomunikowane w lipcu br. przewódcom niemieckim głównych zarysów uregulowania kwestji językowej w Czechach i na Morawji, jak niemniej przez rozmaite dla Niemców niekorzystne zarządzenia — okazał dowodnie, iż wcale nie myśli o zadowoleniu uzasadnionych pretensyj niemieckich, musi być ze strony niemieckiej jak najbardziej stanowczo zwalczany. Walkę tę należy toczyć tak długo, jak długo istnieją rozporządzenia językowe. Dla miłości rządu hr. Thuna — rozumie się samo przez się — nie nastąpi bynajmniej zaniechanie obstrukcji, a choćby tylko zmiana taktyki obstrukcyjnej. Wszelakoż tę obstrukcję tak należy uprawiać, iżby ona stała się dla rządu niemiłą, a nie przypadkowo pożądaną jeszcze. Gdyby można znaleść większość w izbie za odrzuceniem przedłożeń ugodowych, w swej całości mniej jeszcze korzystnych, aniżeli projekty Badeniego i Bilińskiego, to w takim razie należałoby czasowo zawiesić obstrukcję na kołku — acz to byłby wypadek, mający za sobą niewiele prawdopodobieństwa, gdyż nawet części prawicy, nie zgadzające się bezwarunkowo na przedłożenia ugodowe, przecież ich nie odrzucą, lecz zapewne mają już rozmaite poprawki w zanadrzu, aby w rezultacie głosować za ugodą, choćby nawet niekorzystną. Jak trzeba zaaranżować taktykę obstrukcji wobec tych przedłożeń ugodowych w razie, gdyby ich odrzucenie *a limine* nie dało się oczekiwać, to winno się pozostawić na później, po rozważeniu wszelakich okoliczności. Przytem baczyć należy z jednej strony na to, aby gabinetowi hr. Thuna nie szczędzić kłopotów, z drugiej zaś strony udaremnić wszelkie zakusy, iżby rząd ewentualną ugodę, nie będącą dla opozycji niemieckiej do przyjęcia, zawarł z pomocą §. 14. Tyle ów poseł obstrukcyjny, któremu nie można bezwarunkowo odmówić otwartości, posuniętej aż do... cynizmu.

Do *Bohemji* praskiej piszą znów z Wiednia, że z łona wiernokonstytucyjnej większej własności wyszła była myśl, aby przedłożenia ugodowe wyłączyć z obstrukcji i z pomocą osobliwej taktyki opozycyjnej ugodzić rząd w „słabą" jego stronę. Myśl ta była przedmiotem rozważań wśród mężów zaufania rozmaitych grup niemieckich. Z góry jednak musiała ona spotkać się z nader poważnymi zarzutami i choćby ze stanowiska wierności politycznej być zaatakowaną. Skoro bowiem przez 1½ roku zapewniano ciągle jak najuroczyściej, że się nie dopuści do jakiejkolwiek akcji izby, a już co najmniej do rozpraw nad ugodą z Węgrami; skoro toczono walkę heroiczną(?), aby przeszkodzić pierwszemu czytaniu prowizorjum ugodowego; skoro wreszcie od chwili objęcia rządów przez hr. Thuna, nie widać wcale we wewnętrznych stosunkach jakiegokolwiek zwrotu gabinetu na lewo, lecz raczej posunięcie jego na prawo, to chyba musiałyby być bardzo przekonywujące i popularne pobudki, które mogłyby usprawiedliwiać tak gwałtowną zmianę taktyki, lub w ogóle ją umożebnić. Odrzucenie ugody przetnie nerw życiowy gabinetu Thuna, lub co najmniej wprowadzi go w gorsze zakłopotanie, aniżeli proste kontynuowanie obstrukcji przeciw wszystkiemu i wszystkim. Thun bowiem będzie wprawdzie uzbrojony § 14 jeśli obrady nad ugodą zostaną udaremnione, stanie jednak bezradny, gdyby izba rzeczone przedłożenie na kawałki potargała. Przyjmując taką argumentację jako słuszną, trzeba przedewszystkiem zapytać: Czy jest prawdopodobnem przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami po debacie jeneralnej przy drugiem czytaniu? Otóż każdy znawca stosunków parlamentarnych odpowie na to przecząco. Gdyby ta bolesna forma odmowy, którą izba dałaby Węgrom zdrową lekcję i tutejszym pośrednikom wotum nieufności, była do osiągnięcia, w takim razie projekt chwilowego zaniechania obstrukcji — gwoli wypoczęcia przed walną bitwą — mógłby liczyć na zrozumienie w najszerszych kołach ludowych. Jest jednak wykluczonem, iżby Czesi, Polacy i klerykali taką przysługę Austrji wyrządzili, gdyż byłaby ona równocześnie przysługą dla Niemiec. W drugiem stadjum obrad, w komisji, stronnictwa rządowe przegłosowałyby wszystkie poprawki i wnioski, przeciw którym rządby się oświadczył i Niemcy mieliby wówczas tylko widoki obalenia przedłożeń z pomocą obstrukcji w specjalnej już debacie. Dwadzieścia jeden, paragrafami najeżonych projektów dałoby co prawda obstrukcji szerokie pole do popisu i z pewnością nie zdołanoby ich zamienić na ustawy w czasie, pomiędzy obu rządami umówionym. Czy jednak broń obstrukcji nie zardzewiała już, czy nie ucierpiała jednomyślność Niemców — to są kwestje otwarte...

Jak by wnosić można z tego rodzaju głosów niemieckich, opozycja nie zamierza wcale skapitulować przed hr. Thunem i świeżo zwołana izba poselska rozejdzie się do domów zapewne już po kilku dniach wrzasków i skandalów, inscenowanych ponownie przez Wolfa i Schönerera. A co się potem stanie, to już przewidzieć dość łatwo. Pogróżki prezydenta gabinetu o jego „uzbrojeniu się na wszelki wypadek", staną się w takim razie czynem i § 14 wyciągnie w końcu Austrję z czesko-niemieckich walk i swarów.

## Program antisemity.

VI.

Życie ku końcowi zbliża się już nieraz, a my jesteśmy formalnie dziećmi pod względem rzetelnego postępu, dumy i tęgości charakteru!.. Wrodzony jednak każdemu egoizm i zmysłowość zaślepia nas do tego stopnia, że nie widzimy tego stanu, nie czujemy tej nędzy, nie poznajemy swych obowiązków i braków.

To też trzeba było poruszyć tysiące przeróżnych kwestyj i spraw bieżących, aby przekonać nas o tej najprostszej na pozór prawdzie, że pomimo zewnętrznego postępu i pozornej cywilizacji pod względem charakterów cofnęliśmy się znacznie w tył, a ojcowie nasi stali nieraz o wiele wyżej od nas duchowo. Stanowisko żydów w Galicji, ich zastraszający rozwój i potęga w kraju otwiera nam oczy na rzeczywisty stan rzeczy, wytrzeźwia nas z tej drzemki i mówi, że zarówno moralnie jak i materjalnie stoimy nad przepaścią. Ekonomiczna i duchowa nędza wdarła się do nas i przeniknęła aż do szpiku kości naszych, skoro ci, co dawniej pokornie stali u progu, dziś z arogancją i szyderstwem zajmują pierwsze miejsca w kraju, urągając nędzy i niedoli naszej.

Z tej materjalnej i moralnej ruiny podnieść nas może jedynie tylko praca. Praca w domu i w szkole, w sejmie i w radzie, w biurze i w sklepie, w prasie i w życiu codziennem, praca rzetelna i wytrwała nad podniesieniem materjalnego i moralnego poziomu ojczyzny. Do tego chlubnego zadania powołani jesteśmy wszyscy i nikt od niego wymówić się nie może.

W szczególności jednak obowiązek ten ciąży nad tymi, którzy stanowią serce narodu i decydują o przyszłych jego losach, na wychowawcach i wychowawczyniach młodego pokolenia.

Jeżeli cała ta tak długa już argumentacja jest logiczna, to wynika z niej najoczywiściej, że my wszyscy niemal bez wyjątku źle jesteśmy wychowani. Ojcowie i matki nasze nie wdrożyli nas należycie ani do pracy, ani do karności, ani do oszczędności, ani do sumienności, ani do słowności, ani nawet do szczerej i gruntownej miłości ojczyzny i religji...

W szkole nauczono nas wprawdzie wiele potrzebnych, więcej jeszcze niepotrzebnych, a nieraz nawet i szkodliwych rzeczy, ale to przecież nie stanowi prawdziwej oświaty, a tem bardziej nie może zapewnić nam szczęścia.

Oczywiście przeto idziemy po błędnej drodze, treść poświęcamy dla formy, rzecz samą dla jej pozoru... Musimy zboczyć z tej ścieżki. Zwłaszcza wychowanie domowe na innych, niż dotąd oprzeć się musi podstawach, jeżeli nie chcemy, aby dzieci nasze w większą jeszcze i straszniejszą, niż nasza, popadli zależność od żydów... Musi ono mieć za cel główny wyrobienie cnoty i charakteru w dzieciach, a nie napychanie ich potrzebnemi i niepotrzebnemi wiadomościami jak dotąd.

Musi ono silniej, niż dotąd oprzeć się na gruncie religji i narodowości, bo one tylko organizm nasz uczynić mogą odpornym na liberalne i kosmopolityczne wpływy zżydziałego wieku... Musimy zwłaszcza otrząsnąć się i odrodzić z wad naszych narodowych. W tym celu od kolebki zaprawiać winniśmy dzieci nasze do walki z żydami przez wdrażanie ich do pracy, karności i solidarności społecznej, przez przyzwyczajanie ich do skromności, rachunków, oszczędności, a nawet ubóstwa i ofiary.

Tylko drogą ustawodawczej abnegacji i poświęcenia wydobyć się możemy z dzisiejszej niedoli tylko solidarna praca i bezinteresowność uratować nas może od powszechnej powodzi materjalizmu i kosmopolityzmu współczesnego.

Jak woda stojąca, tak społeczeństwo nasze zabagniło się obecnie z powodu braku emulacji — walki — ruchu. Od lat 30 osiągnęliśmy swobody polityczne i... spoczęliśmy na laurach. To stało się przyczyną naszej zguby: zgubił nas brak nieprzyjaciół i prześladowców, którzy przedtem budzili w nas energję i z głębi narodu wydobywali charaktery, wzniosłe, czyste, szlachetne.

Obecnie położenie się zmieniło: groźniejszy jeszcze niż dawniejszy, bo domowy nieprzyjaciel — żyd, wypowiada nam wojnę na ziemi ojczystej. Trąbka wojenna wszystkich wzywa nas do boju, bo wróg wypchał nas już z ważniejszych stanowisk, wdziera się na szańce narodowe i z urąganiem zagląda nam w oczy. Położenie jest tak groźne, że dalsza apatja i bezczynność zagraża nam wprost utratą egzystencji i bytu narodowego.

Dzięki Bogu jednak pod naciskiem groźnego wampira budzi się coraz większa reakcja w narodzie i wkrótce na całej linji rozpocznie się ruch antisemicki. Walka ta jest najlepszym dowodem niespożytej siły naszego narodu i rokuje nadzieje rychłego odrodzenia się charakterów w Galicji.

Obudź się tylko lwie uśpiony, potomku Piastów i Jagiellonów, Chodkiewiczów i Czarneckich, Koperników i Śniadeckich!... Łzy dziatek i jęki ludu, jęczącego w ciężkich kajdanach Izraela, wzywają cię do czynu.

Poznaj w czem siła i potęga twoja: w pracy nad moralnem i materjalnem odrodzeniem kraju celem wydobycia go z pęt Izraela.

Oto program antisemity...

*Prawdzic.*

## Anarchizm.

IV.

**Lwów 23 września.**

W jesieni r. 1892 przed sądem przysięgłych w Wersalu stało kilku „towarzyszy", oskarżonych o kradzież dynamitu, między nimi jeden nazwiskiem G. Etiévant. Ponieważ obrona jego miała charakter mowy agitacyjnej, trybunał odebrał mu głos, a wówczas pismo *La Révolte* wydrukowało ją w całości. „Wynurzenia G. Etiévant'a" wywołały sensację w kołach anarchistycznych, a kwintesencja ich przedstawia się mniej więcej w sposób następujący: Nie ma takiej idei, któraby była nam wrodzona. Każdą z nich wytwarzają nieskończenie różne i złożone wrażenia, które otrzymujemy za pomocą narządów zmysłowych. Każda czynność człowieka jest skutkiem jednej lub większej liczby idei. Człowiek nie jest więc odpowiedzialny za to, co robi. Gdybyśmy mieli przyjąć taką odpowiedzialność, to równocześnie musielibyśmy uznać, że wola może decydować o wrażeniach, ponieważ jednak jest przeciwnie, gdyż wrażenia kierują wolą czyli postanowieniami naszemi, przeto każda nagroda i kara jest niesprawiedliwością, chociażby niewiadomo jak wielkim był spełniony przez nas dobry uczynek lub wyrządzona szkoda. Nie można skazywać ludzi i sądzić ich postępków, nie posiadając dostatecznego kryterjum. A takiego kryterjum istotnie nic posiadamy. W żadnym razie nie są niem ustawy, ponieważ prawdziwa sprawiedliwość jest niezmienną a ustawy zmieniają się. Jestto zaklęte koło nielogiczności: jeżeli ustawy są dobre, po co są deputowani i ciała prawodawcze, aby je zmieniać? jeżeli złe — po co urzędnicy sądowi, którzy je stosują w praktyce?

Towarzysz G. Etiévant, wyznawca teorji, która w tak namiętny sposób zwalcza wszelkie „krzepnięcie" społecznego życia wskutek istnienia ustaw i urządzeń prawnych, przyjmował widocznie człowieka jako istotę niezmienną. Jeżeli przypomnimy sobie, że stosunki, otaczające nas, zmieniają się ustawicznie i że człowiek jest w wysokim stopniu wytworem tych właśnie otaczających go warunków, w takim razie szermierka logiczna towarzysza G. Etiévant'a okaże się zupełnie pustą. Ustawy bowiem muszą się zamieniać stosownie do zmieniających się praw życia społecznego, nie zmieniając mimo to ożywiającego je pierwiastku sprawiedliwości. Skreśliwszy w powyżej podany sposób swoje pojęcie „wolności", Etiévant przedstawia następnie „równość" wedle swoich zapatrywań. Począwszy od zwierzokrzewów aż do człowieka, wszystkie istoty opatrzone są mniej lub więcej doskonałemi narządami, które przeznaczone są na to, aby się niemi posługiwać. Wszystkie stworzenia mają więc wedle wyraźnej woli matki-przyrody prawo używania swoich organów.

„I tak — mówi Etiévant — ponieważ posiadamy nogi, mamy prawo do każdej przestrzeni, którą możemy przebiedz; ponieważ posiadamy płuca, mamy prawo do powietrza, które możemy wdychać; ponieważ posiadamy mózg, mamy prawo do wszystkiego, o czem myślimy i co możemy przyswoić sobie z myśli innych ludzi; ponieważ posiadamy zdolność mówienia, mamy prawo do wszystkiego, co możemy powiedzieć; ponieważ posiadamy uszy, mamy prawo do wszystkiego, co możemy usłyszeć — do tego wszystkiego zaś razem mamy prawo dlatego, ponieważ posiadamy prawo do życia, a to wszystko tworzy właśnie życie. Oto są istotne prawa człowiecze. Nie potrzeba ich stwierdzać dekretami, one są jawne, jak jawnem i widocznem jest słońce. Nie są one wpisane do żadnej konstytucji ani kodeksu, lecz są pisane niestartemi głoskami w wielkiej księdze przyrody i niezmienne. Od robaczka do słonia, od trawy do dębu, od atomu do planety — wszystko proklamuje te prawa". Tak wygląda uzasadnienie „prawdy", iż życie społeczne powinno być tylko dalszem swobodnem rozwinięciem ślepych sił przyrody.

Bardzo optymistycznie wyobraża sobie ucieleśnienie ideałów anarchji Rosjanin, książę Krapotkin. Anarchiści zburzą państwo, a lud wywłaszczy bogaczów, następnie sporządzi się inwentarz ogólny i zorganizuje podział. „Wszystko zrobi lud — powiada Krapotkim — dajcie mu tylko wolne ręce, a w ośmiu dniach sprawa zaopatrywania w środki do życia odbywać się będzie z zadziwiającą systematycznością. Kto o tem wątpi, ten chyba nie widział nigdy roboczego ludu przy pracy, lecz całe życie miał nos wetknięty w papiery. Spytajcie się o organizacyjny talent ludu tych, którzy widzieli go w Paryżu w czasach barykad, albo później w Londynie podczas wielkiego strejku, który miał do wyżywienia pół miljona wygłodniałych, a oni wam powiedzą jak bardzo ten lud prześcignął mólów biurowych". Przykłady, któremi posługuje się Krapotkim, są nieszczególnie dobrane. Zaopatrywanie w żywność strejkujących robotników dokowych odbywało się za pośrednictwem zorganizowanego komitetu, który zawierał umowy z handlarzami środków spożywczych i rozdawał robotnikom marki, a oni na podstawie tych marek podejmowali w składach



(4)

## W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

Nie uwierzysz jednak, ile trudu kosztuje mnie niekiedy, aby się przezwyciężyć i nie dać nic poznać po sobie! Cierpię naprzykład jak potępieniec widząc, że Marja z domu wychodzi. Nie pytam jej nigdy dokąd idzie lub skąd wraca, bo pocóż! Jestem przekonany, że wydala się z domu tylko po to, aby się z nim zobaczyć... Z początku, zaraz po chorobie Adasia, wychodziła rzadko, co dni kilka; obecnie, znika z domu codziennie na długie godziny. Zwykle, choć nie pytana, usprawiedliwia się przedemną: idę do Anieli, do ciotki, mam sprawunki w mieście.. Odwracam się wówczas i zagryzam usta, aby jej głośno w oczy nie krzyknąć: Kłamiesz!

Sułkiewicz nie był jeszcze u nas od tego czasu Pocierpam na myśl co uczynię, gdy się z nim spotkam! Raz na ulicy spotkałem jednak jego żonę. Dla niej mimowoli uczuwam jakąś sympatję, niby dla towarzysza niedoli. Wszak oboje jesteśmy — jednakowo biedni!

Niewysłowioną przykrość sprawia mi widok Anieli, gdy przyjdzie do nas Szczęściem, zdarza się to rzadko, bo unikając mnie, przychodzi zwykle wtedy, gdy się spodziewa, że mnie nie zastanie. Nigdy znosić nie mogłem tej kobiety, w której dużych a zimnych, szaro-zielonych oczach odbija się jakby w przydrożnej kałuży cała jej dusza samolubna, zimna, płytka, przewrotna.. Ona i jej mąż (o, dobrali się wybornie!) byli dla mnie zawsze wstrętni. Ją, nienawidzę obecnie. Prawie nie wątpię, że w tem co zaszło, jej była ręka! Widząc ją, mam zawsze ochotę chwycić ją za gardło i krzyknąć: Oddaj mi moje szczęście! Aby tego nie zrobić usuwam się natychmiast skoro ona przyjdzie Wogóle, staram się jaknajmniej przebywać w domu.

Od tygodnia, ponieważ pogoda sprzyja, a Adaś już zdrów i wychodzić mu wolno, zabieram go co popołudnia z sobą i oprowadzam po mieście, po parku, po sklepach. Chciałbym przez tych kilka tygodni, które mi jeszcze pozostają, wymazać z duszy dziecka fałszywe poglądy i złe nauki, jakie — mnie naprzekór — zasiała Aniela. Chciałbym przekonać dziecko, że niesłusznie i bez podstawy kazano mu bać się ojca, kryć się przed nim ze wszystkiem, nie ufać mu... Przewrotna kobieta wiedziała dobrze, czem dotknie mnie najbardziej — czując zaś w zaślepionej w sobie siostrze znakomitą opiekę, używała wszelkich sposobów, aby ujemnie wpływać na dziecko. Od dwu lat, od czasu gdy Adaś począł myśleć i zastanawiać się, trwa ta walka między mną a nią o duszę dziecka. Mogłem, coprawda, zapobiedz wszystkiemu, nie dopuszczając jej do Adasia, lecz byłbym musiał chyba poróżnić się z Marją, która wierzyć nigdy nie chciała, aby jej siostra cośkolwiek złego czynić była zdolna. A ja Marję kochałem i nie chciałem jej sprawiać przykrości! Sądziłem zresztą, że czas i łagodne perswazje najlepiej pouczą dziecko o prawdzie...

Teraz, nie mam już czasu. Korzystam z ostatnich chwil, aby umysł dziecka rozjaśnić. Nie chcę bynajmniej, ażeby źle sądziło o siostrze swej matki, lecz nie chciałbym także, aby kiedyś, po mojej śmierci, mnie bezpodstawnie potępiało...

Może to także egoizm, lecz czuję, że po mojej stronie jest prawda, a co się w imię prawdy czyni — złem przecież być nie może! Zresztą... mniejsza o to!

Dni mijają za dniami, upłynęło już trzy tygodnie od znalezienia przezemnie fatalnego listu, dręczę się, cierpię, szaleję nieraz z rozpaczy — lecz żyję.

Stosunkowo, najznośniejsze jeszcze dla mnie są noce.

Kiedy w domu i na ulicach senna zapadnie cisza, rzucam się na szezląg i marzę z otwartemi oczyma. Nie przywołuję bynajmniej na pamięć tęczowych złudzeń przeszłości, o, nie! staram się wmówić w siebie, że ich nigdy nie było... Całą siłą woli, wszystkimi strzępami zgnębionej fantazji zwracam się ku przyszłości — owej czarnej, nieznanej, mglistej i tajemniczej, która stoi przedemną. Zatapiam się w niej, zanurzam jak nurek z głową, aby tylko nic nie wiedzieć, nic nie czuć, nic nie rozumieć... I chwilami, gdy się tak zapamiętam, zdaje mi się, że mi jest dobrze, żem spokojny, a nawet zadowolony. Prawda, że niekiedy, z otwartego dołu przedemną, wychodzą jakieś blade mary i kładą mi swe lodowato-zimne dłonie na piersiach i grozą swych twarzy ponurych wprawiają mnie w drzenie... Co mię powita tam, po drugiej stronie? Czy zapomnienie tylko i spokój, martwota bezświadomości i nicość?... Czy istotnie nic, nic więcej?..

Staram się otrząsać z takich myśli, przywołując przed oczy obrazy teraźniejszości i sposób ten skutkuje, działa uśmierzająco jak morfina. Znów z upragnieniem zwracam się ku temu co nastąpi, i odbiega mię trwoga i tęsknię znów do śmierci, co czeka na mnie niby pies na pana, gdy widzi, że on wziął już do rąk kapelusz. Usiadł pies u progu i uważa rychło pan gwiżnie na niego. Wnet pójdą...

O, gdyby już nadeszła ta chwila, gdyby się już wszystko skończyło!...

Oczekiwanie przepełnia mą duszę po brzegi. Wszystko inne — tak mi się zdaje przynajmniej podczas mych marzeń — umarło dla mnie, nawet mój ból teraźniejszy, nawet poczucie wstydu i hańby, stały się jakieś mniej jaskrawe. Zżyłem się, zbratałem z myślą o samobójstwie i na wszystko inne patrzę jakby z jakiejś wyżyny... Swoją drogą, cały ów względny spokój i rezygnacja, pierzchają zwykle z brzaskiem dziennym, gdy mi wraca poczucie otaczającej mnie rzeczywistości, gdy żywą ręką dotknę ran rozwartych...

O, gdyby się to wszystko już raz skończyło, gdyby się skończyć już mogło!...

List ten dostaniesz prawdopodobnie w dwa dni po mojej śmierci, na pogrzeb zatem z Monachjum już nie zdążysz. Przyjedź jednak koniecznie i zajmij się wszystkiem...

Długów nie mam żadnych, pieniądze na pogrzeb się znajdą, pensyjka, którą okupuję kosztem tylu męczarni, powinna, musi zresztą, wystarczyć Marji na skromne utrzymanie i wychowanie Adasia. Ale Ty go nie opuszczaj! Mianowałem Cię w testamencie jego opiekunem, będziesz miał prawo stanowić o jego losie — nie dozwól więc, aby psuły go wpływy Anieli... Niech się nauczy zdrowemi na świat patrzyć oczyma, niech kiedyś dzielnym i prawym stanie się człowiekiem. Najlepiejby było, abyś go — skoro podrośnie — mógł zabrać do siebie. Będąc ostatni raz na świętach, mówiłeś sam, że chłopiec ma nad wiek rozwiniętą zdolność do rysunków... Kto wie, może pod Twojem kierownictwem stanie się kiedyś zdolnym i sławnym malarzem?...

Ostatnia moja, nie z egoistycznych pobudek płynąca, lecz szczera, istotna troska życiowa — o niego.

Znam jednak Ciebie i wiem, że choć mnie nie będzie, Ty jemu mnie zastąpisz...

Tyle chciałem Ci mój bracie napisać. Wiesz teraz wszystko, rozumiesz wszystko i będziesz milczał, jak ja milczę, bo i pocóż rozkładać hańbę i ból, jak liche towar przed obcymi ludźmi... Nawet ona wiedzieć nie powinna, że przez nią poszedłem ze świata. Nie chcę być w jej oczach jeszcze bardziej śmiesznym jak teraz...

Bywaj zdrów bracie! Ostatnie serdeczne pozdrowienie, ostatni pocałunek przesyłam Ci w tym liście.

Myśl czasem o mnie i przez pamięć dla mnie — nie zapominaj o Adasiu!...

Bądź zdrów mój Wacku!...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

ściśle oznaczone ilości artykułów. Handlarze ci byli zapłaceni z pieniędzy zebranych składkami, a do składek przyczyniły się w wysokim stopniu gazety i publiczność mieszczańska. Strejk dokowy londyński źle został tu użyty dla poparcia różowych nadziei Krapotkina.

Zasada, na której ma się oprzeć ogólne spożycie środków życiowych, jest w ogóle u Krapotkina bardzo prosta, „jedynie odpowiadająca uczuciom sprawiedliwości i praktyczna". Każdy będzie wedle upodobania brał to, co jest nagromadzone w nadmiarze, a rozdzielane będzie to, co jest w mniejszej ilości. Ale, ażeby módz spożywać, należy wprzód wytworzyć. Tę sprawę opiera Krapotkin, podobnie jak Proudhon, na „wolnym kontrakcie": każdy będzie mógł wedle upodobania pracować w tej lub owej „wolnej gminie". „Swobodne porozumienie się!" „Swobodny układ!" Ten wspaniale brzmiący esencjonalny program nie miałby jednak tak różowych następstw w zastosowaniu, jak sobie wyobraża Krapotkin. Wystawmy sobie grupę ochotników, którzy połączyli się dla przeprowadzenia jakiegoś przedsięwzięcia. Wszyscy pracują bardzo gorliwie — z wyjątkiem jednego, który zbyt często nie przychodzi do pracy. Co z nim zrobić? Oczywiście z jego powodu grupa nie rozwiąże się, lecz pewnego pięknego poranku towarzysze powiedzą do absentującego się: „Przyjacielu, ponieważ zaniedbujesz się, musimy się rozstać. Szukaj sobie takich, do których będziesz lepiej przystawał". I towarzysz, którego natura uposażyła mniejszą pracowitością, który nie robi przecież nic innego, jak tylko „używa swobodnie swoich organów" — pędzony od jednej „wolnej grupy" do drugiej, umiera z głodu.

Dlaczego Krapotkin nie obawia się tej ewentualności? Dlaczego wogóle anarchiści tak różowo przedstawiają sobie urządzenie społeczeństwa na zasadzie „swobodnego kontraktu"? Dlaczego wierzą w to, że pomimo skasowania wszelkich „powag" i urządzeń prawnych cała machina społeczna będzie mała wzorowo funkcjonować? Ponieważ stwarzając swój cudowny gmach przyszłości, operują doskonałym człowiekiem — czyli materjałem, którego żaden budowniczy społeczny nie będzie miał nigdy do rozporządzenia.

## Listy z kraju.

**Baligród.** *(Sprostowanie).* Od p. Jana Haimana adjunkta sądowego w Baligrodzie, otrzymujemy sprostowanie korespondencji z Baligrodu zamieszczonej w numerze 243 *Dziennika*. P. Haimann donosi nam, że cała ta korespondencja jest z gruntu fałszywą, a zarzut, uczyniony lekarzowi tamtejszemu i adjunktowi sądowemu, iż dzięki im wybrano do rady 10 żydów, a tylko 8 chrześcjan, jest zupełnie nieuzasadniony i że zaś wolą zrobiony. O wyborze większości katolickiej do rady w Baligrodzie, ani mowy być nie może, bo żydzi tam mają niestety znaczną przewagę; odstąpili oni katolikom 8 mandatów do rady i o nie tylko toczyła się walka wyborcza. Nieprawdą jest, aby lekarz i adjunkt rozwijali silną agitację między żydami na swoją korzyść i ofiarowali im cztery mandaty i ujmowali żydów prośbami, a nawet fetami. Autor owej korespondencji — twierdzi p. Haimann — pisząc to, napisał z rozmysłem nieprawdę, bo dobrze wiedział, iż nie katolicy żydom, ale żydzi katolikom odstąpili 8 miejsc w radzie. W walce o tych 8 mandatów chodziło o to, by one nie dostały się samym tylko Rusinom, lecz także, żeby część ich spoczęła w rękach Polaków. Dzięki właśnie tym dwom panom: lekarzowi i adjunktowi, tak się stało i zwyciężyli Polacy. Autor więc owej korespondencji w nr. 243 *Dziennika* nadużył dobrej woli redakcji, przedstawiając sprawę całą zupełnie fałszywie.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.** Sobota 24 września.

O godz. 11 rano otwarcie wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Teatr hr. Skarbka: „Indigo", operetka J. Straussa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

**Wiadomości osobiste.** Namiestnik hr. Piniński powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

**Kalendarz.** Sobota (24): Gerarda b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 56, zachód o godzinie 5 minut 47.

**Nagła śmierć.** Wczoraj rano przybył na rozprawę karną do lwowskiego sądu powiat. S. III. 30 letni rolnik z Bachórza Jakób Kwasiżur. Nim jeszcze sprawę jego, w której był oskarżycielem, wywołano udał się na miejsce ustępowe, gdzie nagle umarł. Ponieważ śmierć nastąpiła wśród objawów otrucia, przeto zarządzono obdukcję zwłok i wytoczono energiczne śledztwo.

**Urząd pocztowy** w Mikołajowie, powiatu bobreckiego, nosić będzie nadal nazwę „Mikołajów obok Gajów."

**Międzynarodowy kongres prasy** rozpoczyna się dnia 26 bm. w Lizbonie. Zjazd ten zapowiada się bardzo świetnie, zważywszy zaś, że odbywa się w kraju, mało reszcie Europy znanym, a nader malowniczym, dostarczy uczestnikom niejednej chwili rozrywki, połączonej z pożytkiem umysłowym. Rozpocznie się kongres 26 września przyjęciem uczestników zjazdu przez władze miejskie, poczem odbędzie się posiedzenie inauguracyjne. Dnia 27 rano posiedzenie zjazdu, następnie śniadanie w zamku Pena, wieczorem wycieczka do Cintry. Dnia 28 posiedzenie, wycieczka do Cascaes, wieczorem serenada na Tagu, iluminacja zatoki itd. Dnia 29 posiedzenie, następnie walka byków, wieczorem bankiet. Dnia 30 rano wyjazd do Porto, z przystankiem w Thomar. Przyjęcia na stacjach. Dnia 1 i 2 października uroczystości w Porto. Oprócz tego odbędzie się przyjęcie u krola i szereg uroczystości, urządzonych przez komitet prasy miejscowej, wspólnie z przemysłowcami i kupcami lizbońskimi.

Równocześnie Portugalja obchodzi 400-tną rocznicę odkrycia drogi wodnej do Indyj wschodnich przez Vasca de Gama.

**Katastrofa w rodzinie.** Zamożną rodzinę włościańską Schachenhuberów z Absdorfu koło Tulln nawidziła epidemja tyfusu i zabrała ze świata już cztery osoby. W maju dwudziestotrzyletnia Marja Schachenhuber nabawiła się tyfusu podczas odpustu w Mariazell i po trzydziestoośmio-dniowej chorobie umarła dnia 27. czerwca. W dniu pogrzebu zachorował jej ojciec i dwudziestosiedmioletnia siostra Anna. Ojciec umarł dnia 17. sierpnia, Anna dnia 7. września, pozostała zaś pięćdziesiąttrzy letnia wdowa po Schachenhuberze,, jej dwadzieściajeden-letni syn Józef, czteroletnie dziecko, nieślubne Anny i służąca ośmnasto-letnia Böhmówny byli już ciężko chorzy. Ponieważ nikt nie chciał ich w chorobie pielęgnować, zajęła się nimi żandarmerja i wszystkie cztery osoby odesłała do baraku przeznaczonego dla chorych na tyfus, gdzie po paru dniach umarła jeszcze wdowa po Schahachehuberze, inne zaś osoby walczą ze śmiercią.

**Fałszowana herbata.** Z Krakowa donoszą: Policja tutejsza wykryła fabrykę fałszowanej herbaty w Podgórzu, prowadzoną w piwnicy na wielką skalę. Zabrane etykiety i banderole rosyjskie z firmą Popowa ważą kilka centnarów. W etykiety te pakowano wygotowane ziółka, pomięszane częściowo z prawdziwą, lecz lichą herbatą. Kierownikiem „fabryki" był Mojżesz Wachsman.

**Krzyk boleści.** *Głos Narodu* otrzymał następujący list, który w całości bez zmian przytaczamy: „Wielmożny panie redaktorze! Ratuj mnie panie, bo mnie żyd chce żebrakiem zrobić. Rzecz się ma tak: Mojżesz Barth, znana pijawka lichwiarska z Sędziszowa, przyszedł do mego domu we wsi Krzywa i dał mi zadatku 20 zł. na owies, którego nie zgodził. Później przyszedł, ale nie chciał mi dać tej ceny, po jakiej wówczas owies sprzedawano, więc owsa nie kupił, tych 20 zł. także nie żądał. Zaskarżył mnie w sądzie o podwójny zadatek i zawarliśmy w sądzie ugodę, że mu 20 zł. zwrócę do dni ośmiu. Zaraz szóstego dnia po zgodzie poszedłem do mieszkania tego żyda z świadkiem Franciszkiem Chmielem z Boreczku i oddawałem żydowi owe 20 zł., ten tych 20 zł. nie przyjął, i mimo, że ani procentów, ani kosztów sąd mu nie przyznał, żądał 27 zl. Potem prowadził egzekucję, na mój grunt w Boreczku. Brat mój, z którym jestem w niezgodzie, był podówczas wójtem, u niego w domu robili oszacowanie, ale na moim gruncie, gdzie ja komisji oczekiwałem, taksatorowie nie byli, więc myślałem, że się komisja nie odbyła, a do wójta nie poszedłem, bo żyję z nim w nieprzyjaźni, ani mnie nawet do wójta nie wzywano, później dowiedziałem się, że mój grunt wartości przeszło 1000 zł., oszacowali na 450 zł. w domu u wójta, za czyją zaś namową tak się stało, że wartość mego gruntu tak nisko podana, nie wiem, domyślam się wpływu wójta. Ponieważ ani czytać, ani pisać nie umiem, przeto, gdym rezolucję sądową dał u pisarza przeczytać, już było po licytacji w sądzie ropczyckim.

Na licytację ani z gminy Boreczek, ani z gminy Krzywa, gdzie ja mieszkam, nikt nie poszedł, bo wójt edyktu nic ogłosił, kupił ten lichwiarz Barth mój grunt ze 350 zł., a do licytacji stawiło się kilku żydków z Ropczyc, którzy z tego żyją, że dają wadjum, potem dostają kilkadziesiąt zł. odczepnego. Przeciw tej licytacji rekursowałem, ale sąd wyższy licytację zatwierdził *(sic!)*, cóż ja mam teraz począć biedny człowiek, postąpiłem, jak mi starzy gospodarze radzili, żeby przy świadku żydowi dawać pieniądze, gdzież na to głupi chłop ma rozum, żeby to uczynić, jak mi obecnie adwokat mówi, że trzeba było pieniądze złożyć do sądu — stoję nad przepaścią i wołam: Panie redaktorze! który jesteś opiekunem narodu, ratuj mnie przed wyzyskiem żydowskim. Krzywa, dnia 15 września 1898 roku. *Gabrjel Kozak.*"

Wzywamy władze krajowe — pisze dalej *Głos narodu* — do ponownego zbadania tego ohydnego i skandalicznego faktu wyzysku. Oto wszystko, co dziennik jest w stanie biednemu Kozakowi dopomódz. Nie możemy się jednak powstrzymać od uwagi, że nasze władze zbyt lekkomyślnie igrają z ogniem. Przechylanie szali sprawiedliwości na stronę żyda, wbrew krzywdzie chłopskiej, przy bezdusznem stosowaniu się do martwych paragrafów, jest potwornem działaniem antispołecznem, którego skutki mogą być jaknajsroższe. Krzywda takich Kozaków jest groźnym materjałem palnym, który lada iskra do wybuchu może doprowadzić. Sprawę Kozaka polecamy p. namiestnikowi, jako mały przyczynek do motywów stanu wyjątkowego w Galicji.

**Żydowskie budowy.** Onegdaj wieczorem około godziny 8 zawaliła się kolumna w nowo budującej się kamienicy na zbiegu ulic Poniatowskiego i Dąbrowskiego. Bryła z tej kolumny raniła dość ciężko pewną kobietę. Dotychczas nie mogliśmy skonstatować ani nazwiska właściciela budującej się rudery, ani nazwiska ranionej, gdyż przy budowie nie było już nikogo, ponieważ roboty budowlane trwają tylko do godziny 7 wieczorem. Zdołaliśmy jedynie stwierdzić, iż właścicielem tej rudery jest żyd.

Dziś rano wydelegowaną została specjalna komisja na miejsce katastrofy, która mogła więcej ofiar pochłonąć, poczem zdołamy podać bliższe szczegóły.

Wczoraj rano zjechała na miejsce wypadku komisja budowlano-policyjna. Stwierdzono zupełnie nieprawidłowy i niebezpieczny sposób prowadzenia ścian, wskutek czego ściana o pojemności 500 cegieł wyszedłszy z równowagi, obaliła się z wewnątrz na zewnątrz, tarasując niemal cały chodnik i ulicę. Szczęściem nikt nie przechodził w chwili katastrofy, tylko żona murarza, zajętego przy budowie tej rudery Anna Buczak zbierała trzaski, i ją przygniótł ciężar kamieni, tak iż życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo. Budująca się rudera jest własnością żyda Izraela Susslacka, budowę prowadził budowniczy Bublik, podmajstrzy nazywa się Stanisław Kwiatkowski.

**Szajkę złodziei** przyłapała żandarmerja w Uhnowie z okazji kradzieży, popełnionej na szkodę tamtejszego mieszczanina Franciszka Kukiza. Złodziej, który go okradł, nazywa się także Franciszek Kukiz i miał spólnika Jana Barana vel Baranowskiego. Przy rewizji Barana znaleziono u niego w kieszeniach dłuto, piłkę do wyrzynania zamków, połamany kielich złocony i dwie patyny od kielicha, tudzież obrus do nakrycia ołtarza. Zbrodniarz przyznał się, iż przed tygodniem okradł kościół w Zborowie, koło Tarnopola, że część rzeczy skradzionych sprzedał żydom w Krystynopolu, dalej, że przed miesiącem przy pomocy Jana Kunza z Józefówki okradł nauczyciela, Teodora Ilkowa w Michałówce. Wyśledzono dalej i aresztowano także owych kupców kradzionych rzeczy. Są to krystynopolscy żydzi: handlarz koni Izaak Bauer i syn radnego i handlarza lasów Leon Wecker. Znaleziono jeszcze dwa kielichy połamane i jeden cały, dwie patyny i połamany srebrno-złoty relikwiarz, z ktorego relikwie złodzieje wyrzucili.

**Wyścigi.** Z Krakowa donoszą 22 bm.: Wczoraj pod przewodnictwem Władysława księcia Lubomirskiego odbyło się posiedzenie komitetu towarzystwa wyścigów międzynarodowych, oraz komisji programowej. Uchwalono urządzić w roku przyszłym wielkie „Derby" z nagrodą 40.000 koron, oraz utrzymać bieg losowania. Postanowiono dalej do wyścigów wiosennych wprowadzić tę nowość, że zamiast dżokejów, w biegu z przeszkodami jeździć będą panowie. Przytem ustanowiono dla nich nagrody honorowe i pieniężne. Wreszcie uchwalono wprowadzić w roku 1901 „bieg przychowku" dla dwulatków wszystkich krajów z nagrodą 20.000 koron i nagrodą honorową, w roku 1902 zaś bieg przychowku dla trzylatków na tych samych warunkach.

**Straszna zbrodnia.** Z Budapesztu donoszą: W gminie Ozora w komitacie torontalskim napadli zbrodniarze na trzech polowych, pilnujących pól zasianych kukurudzą, dwóch z nich ciężko pokaleczyli, a trzeciego zabili w sposób iście bestjalski, a następnie trupa wsadzili na rożen i upiekli. Morderców aresztowano.

* **Kraj. szkoła leśna.** Wpisy do kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, trwać będą do 30 bm. Warunki przyjęcia są następujące: a) ukończony 17 rok życia. b) świadectwo zdrowia, c) ukończona z dobrym postępem VI klasa szkoły średniej, a względnie złożenie egzaminu wstępnego, jeżeli kandydat ukończył z dobrym postępem tylko IV klasę szkoły średniej. d) swiadectwo jednorocznej praktyki leśnej.

* **Prof. dr. J. Wiczkowski** powrócił do Lwowa i objął swoje czynności zawodowe.

* **Sakiewkę** z pewną kwotą pieniężną, znalezioną przed kilku dniami w handlu p. Alberta Szkowrona, może sobie poszkodowany tamże odebrać.

* **Walne zgromadzenie tow. kółek rolniczych** we Lwowie d. 27 i 28 września w głównej sali w ratuszu. Przed walnem zgromadzeniem odbędą się plenarne posiedzenia w biurze towarzystwa, ul. Wałowa l. 3, mianowicie: komitetu przyjęcia d. 24 bm. w sobotę o godz. 7. wieczorem, zarządu głównego d. 26 bm. o godz. 6 wieczorem.

Do d. 22. bm. zgłosiło się na walne zgromadzenie z 54 powiatów 585 uczestników, między tymi: włościan 481, księży 27, nauczycieli ludowych 15, właścicieli większych posiadłości, dzierżawców i rządców dóbr, lekarzy, notarjuszów, adwokatów i innych 62.

Bezpłatne pomieszczenie otrzymają ci uczestnicy walnego zgromadzenia, którzy tego będą potrzebowali w stowarzyszeniach rękodzielniczych, a to: „Gwiazda", „Skała", „Jedność." Innym uczestnikom zapewniono pomieszczenie w hotelu centralnym ul. Karola Ludwika i w hotelu Krakowskim ul. Czarneckiego za opłatą 50 ct. na dobę. Członkowie komitetu przyjęcia oczekiwać będą przyjeżdżających uczestników walnego zgromadzenia na dworcu głównym i na Podzamczu przy pociągach przybywających popołudniu do wieczora w dniu 26 i rano 27. bm.

* **Przedstawienie amatorskie** urządzają w niedzielę 25. bm. wydziały stow. kat. robotników „Jedność" i „Przyjaźń" w lokalu stowarzyszenia ulica Piesza l. 1. Członkowie odegrają „Takich więcej", komedja w 2 aktach W. I. Wdowiszewskiego. Zakończy: „Nawrócony socjalista", obraz z życia L. Mićkiewicza. Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Uroczyste otwarcie** wystawy jubileuszowej krajowej ogrodniczo-pszczelniczej nastąpi w sobotę, dnia 24 września bm. o godzinie 11 przedpołudniem w pawilonie sztuk pięknych na placu powystawowym.

Poprzedzi solenne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja o godz. 10, podczas którego śpiewać będzie chór „Lutni" pod batutą radcy Cetwińskiego.

Dzięki energicznej akcji komitetu, obesłanie wystawy jest tak wielkie, że trzy pawilony powystawowe tj. pałac sztuki, architektury i dawna hala muzyczna, przepełnione będą nadesłanymi przedmiotami. Pawilon sztuki mieścić będzie zbiór żywych roślin i kwiatów, kwiatów ciętych, roślin suszonych, narzędzia i przedmioty naukowe. Pawilon architektury zajmie oddział pszczelniczy, bogato wyposażony zbiorem win owocowych, przerobów miodowych, narzędziami pszczelarskiemi, przedmiotami naukowemi i zbiorem preparatów mikroskopowych, które publiczność naszą zapoznają z budową anatomiczną pszczoły. W osobnej gablotce mieścić się będą prześliczne nagrody honorowe: barona Brückmanna, dra T. Ciesielskiego, prezesa towarzystwa i p. Filarskiego. Prócz tego przyrzeczono komitetowi inne równie znaczne nagrody honorowe ze strony wydziału krajowego i rady powiatowej, a hr. Włodzimierz Dzieduszycki ofiarował nagrodę 50 koron w złocie dla działu ogrodniczego. W dawnej hali muzycznej znajdą pomieszczenie owoce i warzywa.

Wśród okazów nadesłanych na tę wystawę, znajdować się będzie między innymi zbiór roślin z powiatu lwowskiego, używanych przez włościan jako leki. Zbiór ten zestawił p. K. Traczewski. Prawdziwe należy się mu za to uznanie, gdyż zestawienie tego zbioru wymagało wiele pracy i trudu. Do każdej z roślin dołączył p. Traczewski krótki opis, w jaki sposób i na co dana roślina jest używaną. Cenny to bardzo zbiór dla lekarzy i folktorystów.

Wstęp na wystawę w dniu jej otwarcia tj. w sobotę wynosi od godz. 11 do 2 popoł. 50 ct. Od godziny drugiej podobnie jak i we wszystkie następne dnie wstęp dla jednej osoby wynosi 20 ct., Bloki zawierające 20 biletów kosztują 2 zł.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Dla biednej wdowy z 5 dzieci, nadesłali pp. F. T., L. T. i S. T. z Rozworzan 3 zł.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy po raz pierwszy „Indigo", czyli „Banda rozbójników", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Jana Straussa; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Państwo młodzi", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Indigo" Straussa; w poniedziałek „Indigo" Straussa; we wtorek na uczczenie walnego zjazdu delegatów Kółek rolniczych: „Przeor Paulinów", czyli „Obrona Częstochowy", obraz historyczny w 5 aktach Juljusza z Poradowa; w środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan", dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda, przekład Jana Kasprowicza.

**Z teatru.** Z powodu zjazdu delegatów towarzystwa „kółek rolniczych" odbędzie się d. 27 bm. przedstawienie teatralne, na które będą zaproszeni przybywający na zjazd włościanie. Pożądanem jest, aby publiczność lwowska zapełniła resztę miejsc w sali, gdyż w ten sposób zapewni się powodzenie temu uroczystemu przedstawieniu. Daną będzie „Obrona Częstochowy" od paru lat na scenie naszej niewidziana.

**Nr. 25 „Wiadomości artystycznych"** — czasopisma starannie redagowanego przez prof. M. Sołtysa — wyszedł z pod prasy i zawiera: Adela Boiska, sylwetka (z ryciną). — Najpopularniejsze sonaty Beethovena. — Beethoven w sprawach pieniężnych. — Ojciec, obrazek dramatyczny. — Kronika. — Rozmaitości.

## Rada miasta Lwowa.

*(Żądanie zniesienia stanu wyjątkowego. — Regulacja płac urzędników miejskich. — Kredyt na budowę wodociągów).*

**Lwów 23 września.** Na wstępie wczorajszego posiedzenia, któremu przewodniczył prezydent dr Małachowski, postawił radny prof. Soleski następujący wniosek w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w Galicji zachodniej:

„Zważywszy, że od chwili, gdy zaprowadzono w zachodniej części kraju stan wyjątkowy, nie zdarzył się tam ani jeden wypadek, któryby mógł wskazywać na panujące dalej podniecenie umysłów;

„Zważywszy, że u spokojnych i lojalnie się zachowujących mieszkańców kraju ten stan uszczuplenia swobód obywatelskich może wywołać rozgoryczenie, którego skutki nie dadzą się przewidzieć;

„zważywszy, że obywatele Lwowa, pozostający w stosunkach w zachodnią częścią kraju, cierpią pod względem moralnym i materjalnym a dotknięci także zarządzeniami wyjątkowemi, jak nieposzanowaniem tajemnicy listowej, słusznie użalają się na anormalne stosunki;

„reprezentacja Lwowa wyraża przekonanie, że dalsze trwanie wyjątkowego stanu w 33 powiatach jest niepotrzebne i że go niezwłocznie należy uchylić". Wniosek ten uchwalono bez dyskusji jako nagły i upoważniono prezydenta miasta, aby życzenia rady zakomunikował namiestnikowi.

Regulacja płac urzędników rządowych wpłynie na pospieszniejsze załatwienie będącej właśnie w toku sprawy podwyższenia obecnych płac urzędników, miasta Lwowa. Oto radny dr. Marjański postawił wczoraj wniosek następujący: „Wzywa się magistrat, aby zastanowił się nad zrównaniem płac urzędników miejskich z rządowymi i w drodze regulaminowej przedstawił radzie stosowne wnioski".

Prezydent dr. Małachowski objaśnił wnioskodawcę, że magistrat już się zastanawia nad regulacją płac urzędników miejskich, wskutek czego wniosek p. Marjańskiego odesłany zostanie do magistratu, a stamtąd do komisji organizacyjnej, pracującej właśnie nad tą sprawą.

Uchwalono wysłać dra Ostaszewskiego-Barańskiego na konferencję ankiety statystycznej do Wiednia, poczem dr. Dulęba przedstawił następujące wnioski w sprawie kredytu 250.000 na wodociągi na r. 1898 z pożyczki dziesięciomiljonowej:

Przyzwolić kredyt *a)* na dalsze przeprowadzenie sprawy zaopatrzenia miasta w wodę i urządzenia wodociągów a mianowicie na pokrycie wykazanego przekroczenia przyzwolonych na studja wodociągowe kredytów o 13.832 zł. 46½ ct., *b)* na wyasygnowanie wynagrodzenia Smrekerowi z Manheim w kwocie 27.500 zł., *c)* na bezzwłoczne wykonanie budowy domu administracyjnego w Woli Dobrostańskiej kosztem 19.500 zł., *d)* kupno stawu w Woli Dobr., młyna, tartaku, gruntów i innych praw wodnych ks. Kaliksta Ponińskiego za 32.500 zł., wreszcie *e)* na ewent. zamówienie i sprowadzenie rur wodociągowych a to z zastrzeżeniem, że wydatki powyższe mają być wykonane w granicach kwoty 250.000 zł. W tym celu należy odnieść się do wydziału krajowego z prośbą o przyzwolenie na wypuszczenie obligacyj gminnych w sumie 250.000 zł.

Wniosek ten uchwalono, poczem radny p. Machan zdał sprawę z postępu prac około budowy wodociągów.

## Sytuacja.

Posłowie polscy i czescy na Szląsku wydali następujące oświadczenie:

Wiadomo powszechnie, że obecnie toczą się we Wiedniu narady posłów różnych stronnictw politycznych, które mają na celu załatwienie sporów narodowych, stojących na zawadzie prawidłowej pracy parlamentarnej.

Posłowie na sejm szląski Polacy i Czesi usiłowania te witają z radością i życzą, aby te narady w interesie państwa i ludów doprowadziły do pożądanego celu.

A że nam Czechom i Polakom na Szląsku nie dano sposobności przy tych naradach wyrazić naszego zdania w sprawie tej, która ludność polską i czeską na Szląsku tak mocno

---

(92)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

## ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

Aleksander Cetner podporucznik 1 komp. odkomenderowany przez kapitana Krasickiego z czterema towarzyszami 1 kompanji na wieżę ratuszową jeszcze o godzinie 7 rano, z poleceniem, ażeby niedopuszczał do bicia w dzwon alarmowy, taki składa raport naczelnemu dowódcy:

„Wyszedłszy na wieżę ujrzałem miasto ze wszystkich stron opasane wojskiem i sześć dział odprzodkowanych około pałacu arcybiskupa, 3 lawety rakietowe na niższym zamku, 2 mniejsze działa koło domu Rukgebera[1]), 2 na Halickiem, 2 na placu Ferdynanda (p. Marjackim) a 2 na Żołkiewskiem. Sześć bataljonów piechoty, dywizja szwoleżerów i szwadron huzarów pod św. Jurem.

Na rynku było ze 150 obdartych proletarjuszów, którzy biegali żądając broni, oraz drugie tyle, którzy od 4 rana do 6 rozbierane przez nas barykady mianowicie na ulicach Halickiej, Krakowskiej i Ruskiej napowrót stawiali. To zbiegowisko z pałkami dwa razy rzucało się na sklepy Kirschnera i Göttingera, oddziały jednak gwardji zdołały sklepy ocalić[2]) Na drugiej stronie rynku rozbili sklep żelazny z kosami, rzezakami i szynami żelaznemi. Opity tłum uzbroił się. Akademików patrole przechodziły się czasem od barykady do barykady. Na rynku nie było więcej jak 8 grenadjerów, 15 strzelców i kilku z artylerji legji I., oraz 10—15 ludzi z kompanji legjonu III., którzy się wracali na odgłos rannego alarmu i cała kompanja I., która odwach główny z rozkazu jenerała gwardji narodowej zajęła. O godzinie 9 rano zaczęto ogień z dział. Pierwsze dwa strzały trafiły barykadę obok Brühla i tak ją otrząsły, że na niej siedzących dziesięciu ludzi spadło — jeden zabity. Potem już nikt na tej barykadzie nie był. Na innych barykadach było po 2—3 rozmaitych ludzi, mianowicie na tej koło Salomona apteki[3]), tłum zaś proletarjuszów na odgłos działowy zupełnie zniknął.

O godzinie 11 rozpoczęto ze wszystkich stron po raz drugi ogień działowy i karabinowy, zaś z budynku gubernjalnego[4]) żołnierze strzelali na wszystkich przechodzących przez wały, nawet na kobiety. Major Bieliński przysłał mi dwie białe chorągwie, którem wywiesił; jak to uczyniłem, z dołu na mnie wołano: zdrada!

Jeden z cywilistów strzelił do mnie. Wtedy przyszedł na wieżę prezes wydziału miasta Gnoiński i kapitan Peszyński i przynieśli dwie drugie białe chorągwie, które wywiesiłem. Mimo znaku pokoju strzelanie i rzucanie rac kongrewskich nie ustawało; widziałem jak raca padła na ratusz, przebiła dach, sufit, podłogę trzeciego piętra i wpadła do kancelarji drugiego piętra skąd wszczął się pożar.

Gdy dym wieżę ogarnął i ratusz zaczął się palić że schody były drewniane, opuściłem moje stanowisko o godzinie 12 w południe. Z wielką trudnością przeszedłem przez całkiem dymem zaciemnione korytarze i złożyłem raport kapitanowi Krasickiemu. Sam udałem się do księcia Karola Jabłonowskiego, który mi cywilne suknie dał. Chcąc do mieszkania dojść — na to kilka godzin potrzebowałem, bo widziałem jak pięciu bezbronnych, pojedyńczo idących, żołnierze zabijali, co pod słowem honoru zaręczam i zaprzysięgnąć mogę w razie potrzeby"...

O godzinie wpół do 12 miasto przedstawiało okropny widok: ratusz płonął w dwóch punktach od strony przechodniej kamienicy Zimorowiczowskiej i od rogu ulicy Krakowskiej. Papiery zapalone w registraturze cywilnej magistratu roznosiły pożar po całym budynku, z którego okien wyrzucano akta i sprzęty na bruk. Gwardziści pod wodzą kapitanów Dulskiego i Krasickiego z narażeniem życia ratowali depozyta magistratu, a ratunek był trudny, bo wojsko nie dopuszczało ani kominiarzy, ani beczek z wodą. O godzinie wpół do czwartej popołudniu runęła z okropnym hukiem w głąb wieży kopuła, mieszcząca jej szczyt, druzgocąc swym ciężarem dzwony i zegar. Całe drugie i trzecie piętro gmachu gorzało gdyby świeca, płomień buchał przez szczeliny dachu a grozę położenia powiększały jeszcze rakiety, rzucane nieustannie na północno-zachodnią część ratuszowego gmachu. Dopiero o godzinie piątej po południu udało się budowniczemu miejskiemu Salzmanowi uzyskać od Hammersteina oddział złożony z czterdziestu saperów celem położenia tamy szerzącej się pożodze. Zupełnie ugaszono pożar ratusza dopiero po 5½ dniach, t. j. 7 listopada.

Dalej płonęła akademja wraz z bibljoteką i zbiorami pomieszczona w gmachu potrynitarskim — gdzie dziś Dom narodny i nowa cerkiew ruska. Bibljotekarz Stroński zdawszy swoje mieszkanie na łaskę opatrzności, ratował wraz z młodzieżą skarby nagromadzone latami dla szerzenia nauki i wiedzy. Stały w płomieniach zabudowania mieszczące w sobie stary teatr i sale redutowe, palił się dom Darowskiego (ul. Ormjańska l. 2), w którym mieściła się szkoła techniczna. kamienice: pani La Bacque (ul. Teatralna 18, gdzie dziś muzeum im. hr. Dzieduszyckich), Matkowskiego (ul. Grodzickich l. 3), Żarskiej (ul. Ormjańska l. 4), Barszczyńskiego (ul. Krakowska 19) i dra Wolfa (ul. Krakowska l. 23).

Dla dokładności zanotować należy, że bruk miejski został na przestrzeni 280 kwadratowych sążni zepsuty, 168 latarń zwykłych a 67 argunckich uszkodzonych, tak, że Lwów dopiero 12 listopada mógł być jak zwykle oświetlony.

„Dwoma zawodami — pisze wspomniany już p. T. — przez dwie godziny trwała bombardacja. Jenerał Bordolo mówił mi następnie, że ogółem było w czynności 20 dział większych i mniejszych i jedna baterja rakietników. Rzucono na miasto z nich 648 pocisków, a mianowicie:

17 kartaczowych rakiet po 28 trzyłutowych ołowianych kul,
186 pocisków palnych rakiet,
89 tzw. bombowo-granatów,
72 strzałów kulami,
37 „ „
8 „ śrotownikami
90 „ kartaczo-granatami,
140 „ granatami,
9 sygnałów alarmowych kartaczami".

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

[1]) Dziś plac Strzelecki.

[2]) Wszystkie raporty stwierdzają fakt, że na rynku były jakieś zgraje usiłujące za każdą cenę wywołać rozruch. Kapitan Komorowski pisze w swoim raporcie: „Krzyk żydów z Zarwanicy dał znać, że proletarjat rabuje sklepy. Pospieszyłem tam z towarzyszami — tyleśmy ledwie uzyskali, że wpadłszy pierwsi do sklepu, prócz rzezaków i kilka sztab żelaza resztę ocaliliśmy. Pijana ta zgraja uzbrojona w rzezaki, rożny i sztaby żelaza, chciała się drzeć na barykady. Perswadowałem. Oburzyli się na mnie, a jeden, w karabin uzbrojony, zmierzył do mnie, ale mój towarzysz odtrącił mu broń. Proletarjat żądał żebym go na Brygidki prowadził dla uwolnienia — jak mówili — swych braci. Gdy odmówiłem chcieli mnie powiesić." Tu przypominamy, że w czasie awantur krakowskich umyślnie wypuszczono zbrodniarzy dla wywołania rozruchu. Zdaje się, że policja lwowska zrobiła to samo.

[3]) W ulicy Krakowskiej.

[4]) Dzisiejsza dyrekcja finansowa.

obchodzi, tedy uważamy za konieczne — niniejszem odezwać się na tej drodze. Ludność polska i czeska na Szląsku w sprawach równouprawnienia narodowego znajduje się w jak najsmutniejszem położeniu; nie posiada najmniejszych i najskromniejszych warunków rozwoju umysłowego i ekonomicznego.

Wbrew ustawie zasadniczej nie mamy szkół narodowych, sądy i urzędy odzywają się do ludności naszej tylko w języku niemieckim, a wszystko zmierza do wynarodowienia i upośledzenia naszej ludności.

Stosunki te wyjątkowe, opłakane, nielegalne, jedynie na Szląsku dotąd panują, gdyż we wszystkich innych krajach koronnych pod tym względem ustawy zasadnicze uwzględnione zostały i nastąpiły odpowiednie zmiany.

Niniejszem tedy zwracamy uwagę tak rządu, jakoteż posłów, na te niesłychane, niesprawiedliwe stosunki szląskie i oświadczamy, że lubo gotowi jesteśmy każdego czasu podać rękę do wzajemnej zgody, jednak według naszego przekonania, taka zgoda nie jest możliwa i nie mogłaby być trwała, dopóki te krzyczące krzywdy ludu czeskiego i polskiego na Szląsku nie zostaną usunięte.

W Opawie i Cieszynie, 21 września 1898.

*Ks. Ignacy Świeży. Dr. Franc. Stratil.*
*Jerzy Cienciała. Dr. Antoni Gruda.*
*Dr. Jan Michejda. Wacław Hruby.*

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")**

**Wiedeń** 23 września. Komitet wykonawczy prawicy zbiera się na obrady dziś w piątek popołudniu. Wieczorem zbiera się plenum komisji parlamentarnej stronnictw większości.

**Wiedeń** 23 września. Jak donosi *Reichswehr* z kół parlamentarnych, sesja rady państwa zagajona zostanie mową tronową, którą odczyta prezydent ministrów hr. Thun.

**Budapeszt** 23 września. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep. Eotvoes uzasadniał wniosek swój domagający się wyrażenia gabinetowi br. Banffy'ego wotum nieufności. Izba przechodzi nad tym wnioskiem do porządku dziennego.

Następnie przyjęto wnioski prez. gabinetu Banffy'ego, odnoszące się do porządku dziennego posiedzeń za czas od 6 do 10 września, ponieważ jednak stały się już bezprzedmiotowe, więc nie będą wykonane.

Jntro z powodu „Requiem" za duszę cesarzowej nie będzie posiedzenia sejmu. Następne zapowiedziano na poniedziałek.

Na posiedzeniu poniedziałkowem br. Banffy odpowie na interpelację, dep. Viscontaya w sprawie carskiego okólnika pokojowego.

## Sprawa Dreyfusa.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne)**

**Paryż** 23 września. Obiega tu pogłoska, iż w sprawie Picquarta wybuchł między prezydentem gabinetu Brissonem a nowym ministrem wojny Chanoinem konflikt tak ostry, iż może wywołać przesilenie gabinetu.

*Temps* donosi, iż w sprawie owego aktu znanego pod nazwą: „Petit bleu", Cavaignac zarządził śledztwo równocześnie ze śledztwem zarządzonem przeciw Henry'emu. Jenerał Zurlinden, który jako minister wojny zakazał wytoczenia Picquartowi śledztwa o sfałszowanie owego aktu, teraz jako wojskowy gubernator Paryża na mocy przysługujących mu praw wytoczył Picquartowi śledztwo na własną rękę.

**Paryż** 23 września. W sprawie „Petit bleu" wyjaśniają dzienniki, iż jenerał Zurlinden, zaraz po przybyciu do ministerstwa wojny, pozostawił rozkaz, aby przeciw podpułkownikowi Picquartowi wdrożono dochodzenie przed sądem wojennym, a mianowicie o to, iż sfałszował on „Petit bleu", który dowodził, że Esterhazy pozostawał w związku z ambasadą niemiecką. Ten pneumatyczny list kartkowy otrzymał Picquart, jako szef biura wywiadowczego, od tego samego tajnego agenta, który dostarczył bordereau, a Picquart zeznał to w procesie Zoli. — List kartkowy, który przez półkownika Schwarzkoppena miał być wystosowany do Esterhazy'ego, naprowadził miał Picquarta na ślad, iż Esterhazy jest zdrajcą. Obecnie jednak jenerał Zurlinden nabył przekonania, iż dowód ten został sfałszowany przeciw Esterhazy'emu i polecił, aby w tym kierunku sąd wojskowy przeprowadził dochodzenie.

**Paryż** 23 września. Według stenograficznych protokołów z procesu Esterhazy'ego, ów list kartkowy, o którym teraz mówią tak głośno, zwany „Petit bleu" miał następujące brzmienie:

„Do majora Esterhazy'ego. Oczekuję przedewszystkiem bardziej szczegółowych wyjaśnień o tem, coś mi pan w wiszącej sprawie zakomunikował. Proszę mi przeto dać oświadczenie pisemne, abym mógł osądzić, czy mam dalej stosunki z domem R. utrzymać, czy nie. Podpisano C.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Czerniowce** 23. września. Dziś odbyły się wybory do sejmu bukowińskiego w 12 okręgach wiejskich. Do chwili, gdy telegram ten nadaję, znany jest wynik wyborów w 11 powiatach; w pow. zastawnieckim wybory jeszcze nie skończone. W ostatniej chwili postawił tam swoją kandydaturę sędzia powiatowy Kobylański, Rusin narodowiec i otrzymał 37 głosów; kontrkandydat jego kandydat rządowy prokurator skarbu Zubrzycki otrzymał 44 głosów; trzeci kandydat moskalofilów radca sądu Kalitowski nie otrzymał ani jednego głosu; kilka głosów rozstrzelonych. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przeto odbędzie się wybór ściślejszy między Zubrzyckim a Kobylańskim. Pomijając wybór w Zastawnie, zwyciężyli wszędzie kandydaci rządowi; charakterystyką wyborów jest tajemniczość, w jakiej rząd zachował kandydatów. Tak np. w pow. czerniowieckim wczoraj jeszcze kandydat rządowy nie był znany. Rumuni zwyciężyli w 6 powiatach; moskalofile w jednym, ruscy narodowcy w dwóch (ponowny wybór); natomiast przeforsował rząd w 2 okręgach wybór kandydatów bezbarwnych. Wynik wyborów przedstawia się następująco: Wyżnica: dowódca partji moskalofiskiej Mikołaj Wasilko, właściciel Łukowca otrzymał na 80 głosujących 79 głosów; Suczawa: grecko-wschodni archimandryta Czuntulak (Rumun) otrzymał 57 głosów, dotychczasowy kandydat Prunkul (orjent. Orm.) został z 20 głosami w mniejszości w pow. Sadogóra wybrano dotychczasowego posła Stockiego, prof. uniwersytetu (ruski narodowiec) 75 głosami. W Kimpolungu po gorącej walce wybrany został poseł do rady państwa dr. Popovici (Rumun radykalny) 37 głosami; archimandryta orjentalny pozostał z 32 głosami w miejszości. W Gurahomore wybrano dotychczasowego marszałka kraju Lupula 81 głosami; sekretarz sądu Sknitentza (Rumun radykalny) uzyskał 32 głosów. W Stanowcach wybrany został hr. Hieronim Skalla (bezbarwny) 72 głosami: na radykalnego Rumuna Teodora Lewickiego padło 8 głosów. W Storożyńcu uzyskał Modest Grigorcea (właściciel Karapcziowa) 98 głosów; wieśniak Piotr Morar (radykał rumuński) otrzymał 2 głosy. W Serecie wybrano dra Flondora, Rumuna radykalnego; sędzia powiatowy Mallek (Rusin konserwatywny) uzyskał 3 głosy. W Radowcach padło na radcę sądu Onciula (Rumun rządowy) 94 głosów; zaś na parocha prawosławnego Piotrowskiego (Rumun radykalny) 18 głosów. W Kocmaniu wybrano ponownie p. Pihuliaka, prof. szkoły realnej (Rusin rządowy); włościanin Śniatynczuk (moskalofil) pozostał z 24 glosami w mniejszości. W Czerniowcach wybrany został właściciel Kalinowiec, Gustaw Marin (niemiecki konserwatysta); w mniejszości pozostał notarjusz dr. Blenda (Rumun radykalny).

W Kocmaniu silny oddział żandarmerji musiał kilkakrotnie zaprowadzać porządek.

**Wiedeń** 23 września. *Wiener Ztg* ogłasza pismo cesarskie do hr. Gołuchowskiego i hr. Bellegarde, mianujące tego ostatniego kanclerzem nowo utworzonego orderu Elżbiety. Pismo cesarskie brzmi jak następuje: Kochany hrabio Bellegarde! We wdzięcznem uznaniu znakomitych usług twoich oddawanych od szeregu lat wiernie ś. p. zmarłej cesarzowej i królowej, jak również powodowany życzeniem, aby jak najdobitniej był zaznaczony ścisły związek utworzonego przezemnie orderu Elżbiety, z moją ukochaną, dziś w Bogu spoczywającą żoną, widziałem się spowodowanym mianować pana, jako ostatniego ochmistrza dworu śp. cesarzowej pierwszym kanclerzem orderu Elżbiety.

**Wiedeń** 22 września. W kościele polskim odbyła się dzisiaj rano uroczysta śpiewana msza żałobna za duszę śp. cesarzowej Elżbiety. W kościele ustawiono piękny katafalk, główny zaś ołtarz przybrano kirem. Na nabożeństwie byli obecni prezes koła polskiego p. Apolinary Jaworski, tajny radca Rittner, wielu posłów do rady państwa, oraz urzędników ministerstwa dla Galicji. Publiczność polska stawiła się bardzo licznie, przybrana, jak również pobożni innych narodowości, przeważnie w strój żałobny.

**Wiedeń** 23 września. Koła dyplomatyczne twierdzą, iż na projekt Włoch zwołania międzynarodowej konferencji w celu obrad nad usunięciem niebezpieczeństwa grożącego ze strony anarchistów, kilka mocarstw odpowiedziało już przychylnie, godząc się na tę konferencję, a inne również z pewnością na taką konferencję się zgodzą.

**Genewa** 23 września. Sędzia prowadzący dochodzenie w sprawie zbrodni Lucchenigo, przyszedł do przekonania, iż Luccheni ma wspólwinnych. Sędzia jest przekonany, iż Luccheni 4 lub 5 nocy przed zamachem, spędził ze znanymi sobie tu anarchistami. Twierdzi on wprawdzie, iż noc z piątku na sobotę spędził u pani Seyboux na rue de Perron, ale ta pani stanowczo temu zaprzecza. Kilku z współwinnych anarchistów uciekło już z Genewy.

**Berno** (szwajcarskie) 23 września. Rada związkowa na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu obradowała nad przedłożonymi jej przez departament sprawiedliwości wnioskami w sprawie anarchistów (wydalanie ich z kraju). Ostatecznych wniosków jeszcze nie powzięto.

**Neuenburg** 23 września. Ośmiu urzędników policyjnych wyśledziło w poniedziałek całe gniazdo anarchistów w Neuenburgu. Zaaresztowani Włosi nazywają się: Ferdynand Germani, Colombello, Merlo i Boffino. U aresztowanych odbyto rewizje domowe, ale znaleziono tylko pisma anarchistyczne. Przy wydawaniu anarchistycznego pisma *L'Agitatore* brał główny udział Zavattero. We wsi Cernier aresztowany został włoski anarchista Sonvico.

**Wenecja** 23 września. Z powodu spodziewanego w krótkim czasie przybycia tu cesarza Wilhelma, policja zarządziła nadzwyczajne środki ostrożności.

**Londyn** 23 września. Biuro Reuters donosi, iż Shangaju obiega pogłoska, że cesarz chiński umarł. Bramy Pekinu mają być zamknięte.

**Londyn** 23 września. Biuro Reutera na podstawie autentycznych informacyj zasięgniętych w Paryżu, donosi, że Niemcy i Austro-Węgry odrzuciły przedłożony przez cztery mocarstwa operujące na Krecie projekt, aby do nich celem wspólnego uregulowania kwestji kreteńskiej przyłączyły się ponownie Niemcy i Austrja. Natomiast jednak oba te mocarstwa przyrzekły, że nie będą popierały sultana w jego uporze. W jakim kierunku owe cztery mocarstwa (Rosja, Anglja, Francja i Włochy) rozwiną w dalszym ciągu swą akcję, nie wiadomo, to atoli zdaje się być pewnem, iż pierwszym krokiem ich będzie usunięcie z wyspy wojsk i urzędników tureckich.

**Kanea** 23 września. Ponieważ wojska i statki innych mocarstw powróciły do Sudy, przeto wczoraj po południu powrócił także do Sudy austro-węgierski statek torpedowy „Leopard" z konsulem i jego rodziną.

W Kandji już przeszło 1.000 Turków oddało swą broń.

**Kanea** 23 września. Wczoraj powstańcy w Kandji strzelali na Anglików, winnych aresztowano.

**Buenos Aires** 22 września. Rząd tutejszy zaprzecza rozszerzonej wieści, jakoby rząd chileński wyznaczył argentyńskiemu termin pięciodniowy do oświadczenia się, czy godzi się na sąd rozjemczy.

**Linc** 23 września. Doniesienie jednego z tutejszych dzienników, jakoby w Braunau i Scharfling, jakoteż przy budowie drogi Grein-Dirnbach przyszło do ekscesów przeciw robotnikom włoskim, jest zupełnie nieprawdziwe. Były to zwykłe awantury po karczmach, jakich zawsze i wszędzie pełno, gdy się robotnicy popiją.

**Essen** 23 września. Zupełnie nieprawdziwem jest doniesienie niektórych dzienników, iż z kopalni tutejszej wydalono wszystkich robotników włoskich Prawdą jest tylko tyle, że oddalono 10 włoskich robotników kamieniarzy, którzy nie byli więcej potrzebni.

**Lille** 23 września. Sprawcą zamachu na kapitana Delabile'a jest 24-letni czeladnik stolarski Vallin, egzaltowane i bardzo źle na policji notowane indywiduum.

**Czerniowce** 23 wrześnie. W Zastawnej przy ściślejszym wyborze wybrano Zubrzyckiego 44 głosami, naczelnik sądu, Kobylański (Rusin narodowiec) otrzymał 37 głosów.

**Londyn** 23 września. *Daily Chronicle* donosi, że sirdar Kitchener w nagrodę za zdobycie państwa derwiszów zostanie zamianowany lordem z przydomkiem „of Chartum" i otrzyma od królowej gratyfikację w sumie 25.000 funtów szterlingów.

Do dzienników tutejszych donoszą z Manili, że jedenastu Hiszpanów, znajdujących się w niewoli u powstańców filipińskich, uknuło sprzysiężenie na życie wodza tych powstańców Aguinalda. Udało się im wrzekomo wsypać truciznę do zupy przeznaczonej dla niego. Kucharz atoli Aguinalda skosztował tę zupę przed podaniem jej panu i umarł po kilku minutach. Gdy się o tem powstańcy dowiedzieli, chcieli podobno wymordować wszystkich Hiszpanów, jacy znajdują się w ich niewoli, lecz Aguinaldo nie dopuścił do tego.

**Atony** 23 września. Przebywający tu zbiegowie z Kandji wystosowali do admirała angielskiego Noëla memorjał, w którym oskarżają jedenastu notablów tureckich, jako głównych podżegaczy do ostatnich rzezi chrześcjan w Kandji i oświadczają, że ci notable otrzymali widocznie instrukcję od gubernatora tureckiego.

**Kandja** 23 września. Baszybożucy tureccy nie chcąc wydać broni Anglikom opuścili miasto w znacznej liczbie, przerwali otaczający je kordon i ruszyli w głąb wyspy, gdzie zapewne będą plądrować i palić chrześcjańskie wioski. Komendant angielski wysłał za nimi silny oddział wojska.

**Kanea** 23 września. Admirałowie naradzali się wczoraj nad obmyśleniem środków, przy pomocy których możnaby zaprowadzić natychmiast spokój na wyspie i ostatecznie uporządkować sytuację. Admirał angielski Noel przybył do Sudy i zaproponował, ażeby sprawców ostatnich rzezi w Kandji oddano do osądzenia angielskiemu sądowi wojennemu. Admirałowie zgodzili się na to.

**Pekin** 23 września. Ogłoszono właśnie edykt cesarski, w którym bogdychan zawiadamia, że całą władzę rządową złożył w ręce swej matki cesarzowej wdowy i że ona rozkazała ministrom, aby odtąd jej tylko składali urzędowe raporty. — Pierwszą czynnością cesarzowej po objęciu rządów było wydanie rozkazu uwięzienia głównego doradcy cesarza, Kunga. Uciekł on jednak i podobno znajduje się w drodze do Szangaju. Zanosi się na bardzo doniosłe zmiany. Prawdopodobnie otrzyma Li-Hung-Czang napowrót swój dawny urząd. Pospiech, z jakim dokonano zmiany rządu, przypisują temu, że cesarzowa pragnie koniecznie przeszkodzić, aby misja japońskiego markiza Ito odniosła skutek.

We wspomnianym na wstępie edykcie oświadcza cesarz, że sam prosił matkę o objęcie rządów i że tę prośbę trzy razy ponawiał.

**Düsseldorf** 23. września. Na tutejszym zjeździe niemieckich lekarzy i przyrodników uchwalono wybrać nieustającą komisję, która ma zajmować się badaniem sposobów zwalczania gruźlicy i co roku zdawać kongresom sprawę z wyniku swych badań. Przyszłoroczny kongres odbędzie się w Monachjum.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 23 września.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354 12, Węg. Kredyty 387·—, Anglobanki 155·75, Wiedeńsk „Bankverein" 264 —, Unjony 293·—, Laenderbank 223·75, Sztacbany 349·12, Lombardy 74·50, Elbetahle 260 25, Kolej północno-zachodnia 243·—, Tytuniowe 130·—, Rima 250·50, Alpiny 166·10, Renta majowa 100·85, Węg. renta koronowa 98·10, Losy tureckie 58·70, Marki niemieckie 58·91. Usposobienie słabe.

**Berlin** 23 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 222 25 (354 86). Sztacbany 148·50 (349·03), Lombardy 32·10 (75·20), Disconto 201·75. Usposobienie słabe.

**Frankfurt** 23 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 300·12 (354·61). Sztacbany 295·62 (349·58). Lombardy, 66·37 (75 60), Laura —·—, Harpener 176·55, Disconto 201·80. Usposobienie ciche.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń**, dnia 23 września godz. 2 min. —

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 166·— | Galic. oblig. prop. | 97·20 |
| Akcje kredytowe | 352·75 | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 386·— | Akcje tyton. | 129·75 |
| Anglobanki | 155·50 | 4% Poż. krajowej z roku 1893 | 97·— |
| Unjony | 293·— | | |
| Ludwiki | —·— | Elbethale | 260·50 |
| Nordbany | —·— | Länderbanki | 223·25 |
| Lombardy | 74·25 | Renta złota węg. | 119·60 |
| Losy tureckie | 58·60 | Bankvereiny | 264·— |
| Staatsbany | 348·37 | Wspólna renta p. | —·— |
| Czerniowieckie | 294·— | Ruble | 128 — |

### Z Izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 23 września 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·— do 96·70.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95 60 do 96 30.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

### Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 września 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. hr. Karolji z Budapesztu. M. prof. Straszewski z Krakowa. Dr. R. Landau z Krakowa. J. Chądzyński z żoną z Kijowa. W. Struszkiewicz z Wiednia. B. Śmiałowski z Stojanic. Dyrektor K. Voss z Bielska. S. Lewandowski z Bełzca. O. Aaron, A. Chéradame z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Adler z Paryża. B. Czajkowski z Koralówki. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. A. Strzelecki z Kukizowa. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. C. Fereyra z Bordeau. Dr. Münz z Tarnopola.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



Zarząd internatu c. k. seminarjum naucz. żeńskiego składa serdeczne podziękowanie W. P. Wiktorji Niedziałkowskiej za złożone stypendjum w kwocie 100 zł. na utrzymanie jednej seminarzystki.



(23)

Henryk Le Roux.

## Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

Aby nieprzyjaciela zaskoczyć niespodzianie, opuścił na kilka mil przed Ravin-Rouge drogę główną i udał się drogą przez las, którą oddział musiał dotrzeć do miejsca, znajdującego się na skraju lasu Bu-Hini naprzeciwko osady. Przybyto tam około godziny drugiej po południu, właśnie w chwili, gdy Kabyle starali się podpalić piwnice w Fontaine-Froide i przygotowywali się do powszechnego ogólnego ataku na posiadłość mera.

Niespodzianka udała się tak doskonale, że powstańcy wskutek pierwszych granatów, jakie padły w ich szeregi, poszli w zupełną rozsypkę. W ten sposób uszło ich uwagi zupełnie, jak małym liczebnie był oddział, dążący na odsiecz. Widzieli jak spahy pędzili z góry i gwardziści sunęli do ataku i sądzili, że główne siły piechoty znajdują się jeszcze w lesie. Nie wahając się przeto dłużej, pierzchnęli i żołnierze kapitana napotkali tylko kilku spóźnionych maruderów, których naturalnie na miejscu położono trupem, i rannych, którym również nie dano pardonu.

Gdy kapitan zsiadł przed dworkiem z konia, wybiegł naprzeciw niego głęboko wzruszony Mazurier i wśród gorących słów podziękowania pochwycił go w objęcia. Gdy weszli razem w bramę, ukazała się i pani Mazurier.

Skoro tylko La Vendôme spostrzegł, że Corony niema przy boku matki, owładnęło nim jakieś ponure przeczucie, ale zanim jeszcze mógł się o nią zapytać, rzekła matka dziwnie bezdźwięcznym głosem, jaki spotyka się często u umysłowo chorych:

— Nasza córka nie umarła! Zobaczymy ją jeszcze...

Mazurier z gwałtownym wysiłkiem zapanował nad sobą, aby nie wybuchnąć głośnym płaczem, który mu ściskał krtań. Silną prawicę położył na ramieniu kapitana i w urywanych zdaniach opowiedział mu o tem okropnem wydarzeniu, które się niedawno stało, a które o wiele przewyższało dla biednych rodziców wszystkie późniejsze okropności wojny.

La Vendôme stanął jakby piorunem rażony. Na myśl, że ukochane dziewczę znajdowało się może jako niewolnica w jednem z tych skalnych gniazd kabylskich, które podczas marszu widział z daleka, owładnęła nim taka bezgraniczna wściekłość, że o mało nie zaczął wrzeszczeć na całe gardło. I oto obowiązek oficera powstrzymywał go tutaj; kazał sobie przecież wydać rozkaz kierowania obroną tej osady i nie mógł w ten sposób oddalić się ze swego stanowiska, aby szukać miejsca pobytu Corony i nieść jej pomoc, jak o to starali się w tej chwili proboszcz i doktor Marc Henri, o czem opowiadał mu mer, sławiąc ich szlachetne przedsięwzięcie.

Nie, musiał teraz wytrwać tutaj, tem więcej, że nazajutrz, a kto wie, czy nie tej nocy jeszcze, można się było z całą pewnością spodziewać nowego ataku powstańców. W każdym razie Khuani zdala spostrzegli, jak małym jest jego oddział i nabrali wskutek tego odwagi na nowo. Chodziło teraz tylko o to, aby jak najprędzej postawić zabudowania w Fontaine-Froide w stan obronny, żeby jak najdłużej wytrzymać oblężenie.

Tymczasem los Corony musiał się rozstrzygnąć w górach, a on do jej uratowania nie mógł się przyczynić ani trochę. Najboleśniejszą była dla niego myśl, że Corona mogła się dostać w pazury Belkassema, tego zuchwałego, brutalnego Khuana, którego można było podejrzewać o najgorsze rzeczy.

Kapitan wydał najpilniejsze rozkazy i poszedł potem do pokoju, który zamieszkiwał podczas pierwszej swej bytności i który mu przyniósł takie niebiańskie szczęście, aby tam choć na krótko nieobserwowany módz się oddać niewysłowionej boleści.

Patrząc ponuro przed siebie, z głową opartą w obu dłoniach, siedział przy stole, gdy ktoś zapukał i nie czekając na pozwolenie, wszedł.

Był to Campasolo.

— Kapitanie — rzekł węglarz tajemniczo — czy potrzebujesz mnie pan tu jeszcze, czy też chcesz mi oddać moją wolność?

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał oficer zdumiony.

— Gdy panna Corona prosiła mnie, abym pana przeprowadził, rzekła do mnie: „Campasolo, czynię cię odpowiedzialnym za jego życie. Nie wolno ci go opuścić, lecz musisz zostawać wciąż przy jego boku". To jej przysiągłem i tylko jej wola może mnie zwolnić z tego przyrzeczenia.

Cały szereg wspomnień powstał po tych słowach w umyśle kapitana; musiał zaczekać na chwilę z odpowiedzią, aby zapanować nad wzruszeniem i potem dopiero zapytał:

— Gdzie masz zamiar iść?

— Do Beni-Flików.

— Masz pewne wskazówki?

Campasolo obejrzał się najpierw ostrożnie dokoła, zanim odparł po cichu:

— Tam na dole jest ranny krajowiec, którego pańscy spahowie zapomnieli dobić i którego pani Mazurier pielęgnuje teraz w swoim ambulansie. Dawniej kiedyś miałem moją węglarnię w pobliżu jego chaty w lesie Akfadu i znamy się ztąd dobrze. Zwierzył mi się, że panna Corona została uprowadzona na rozkaz Belkassema.

— Ten podły zdrajca! — zawołał kapitan, skacząc jak zraniony zwierz i zaciskając pięści.

— Chce z niej uczynić swoją żonę pod pretekstem, iż przez to pomści obrazę, jakiej na Marabutach dopuścił się kiedyś Goupil, zwany „pogromcą parter", uprowadzając córkę Marabuta z Agemunu, Nurę.

— A gdzie jest Belkassem? — zapytał La Vendôme, panując z wysiłkiem nad sobą.

— Gdy szedłem przez dolinę rzeki Mell'ikeudż, powołano go właśnie do krewnych do Sedduku. Sądzę, że dowodził jednym z gumów, które jenerał Lapasset zmusił do ucieczki. Cofnął się do lasu. Trzeba się śpieszyć.

— I czego teraz żądasz odemnie?

— Pozwolenia odszukania doktora i proboszcza, którzy z pewnością znajdują się gdzieś w lesie Bu-hini. Reszta potem znaleść się musi.

— Campasolo — rzekł kapitan głęboko wzruszony — wobec mnie dotrzymałeś wszystkiego, co przyrzekłeś pannie Coronie. Teraz błagam cię: uwolnij ją z rąk tego Belkassema, staraj się przynajmniej dowiedzieć, gdzie się znajduje i powiedz jej, że pomoc się zbliża, a po wszystkie czasy będę dla ciebie zobowiązanym do wdzięczności. Możesz żądać odemnie, czego chcesz.

Wyciągnął do węglarza rękę, Campasolo jednak nie ujął jej. Drżącym ze wzruszenia głosem rzekł tylko:

— Później, kapitanie, gdy nam się uda.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

(1)

Aleksander Stroka.

# KAPRYS.

Od czasu naszej znajomości, a więc od kilku miesięcy nie przyjmowała po przedstawieniu nikogo. Wieczór należał do nas. Za kulisami zato i w garderobie pozostawiałem jej zupełną swobodę, nie zaglądałem tam z zasady. Pozostawiałem wolne pole popisu innym, bo byłem jej pewnym, ja zaś byłem jej wiernym prawdopodobnie z lenistwa. Była dumną z mojej wierności tak mi się przynajmniej zdawało. Ja kochałem ją tak, jak się kocha coś, bez czego prawie niepodobna się obejść. Nieraz myślałem nad możliwością zerwania i zawsze dodawałem z uśmiechem nie, to niemożliwe. Cobym począł bez tych wieczorów, bez tych naszych wieczorów. A zresztą to taką kolosalną sprawia przyjemność patrzyć, jak biedni moi towarzysze jeden za drugim odchodzili z kwasnemi minami. A tak umiała się ich pozbyć z takim impertynenckim wdziękiem.

Nie wracaliśmy jednak nigdy razem, nie wiem dla czego, wystarczało mi to zupełnie, że ona sobie tego życzyła. Może chciała zachować pozory, a może... mnie było to zupełnie obojętne. Co za rozkosz zato przyjść i zastać ją samą, zupełnie samą. Uwielbiałem za to moją Marję i słuchałem we wszystkiem.

Codziennie prawie zajmowałem mój fotel w teatrze, Marja, jeżeli nie występowała, spędzała czas przedstawienia w loży artystów. Nie zwracałem nigdy lornetki w tamtą stronę, a jednak wiedzieli wszyscy, że kochamy się szalenie. Ja nazywałem ją krótko Ma.

Moja Ma, moja..

Dzisiaj dawano Arję i Messalinę i o ile mogłem zauważyć Marja siedziała cały czas w loży osowiała. Wiem, że ten rodzaj kreacji ją pociągał, lecz zawsze po zrobionych w tym kierunku próbach, sprawozdania jak na komendę brzmiały oklepaną formułką, że rola ta i ta nie leży w zakresie talentu naszej znakomitej (lub niezrównanej) „salonowej.“ Biedna Ma!

Będzie dziś znowu podrażniona, ale jak cudownie wtedy wygląda, jak szalenie pociąga, a co najciekawsze, nie chce mnie wtedy całować, tak, że pocałunki muszę zdobywać przemocą lub podstępem, a to potęguje moją miłość do zaślepienia.

Zatopiony w myślach nie zauważyłem, że coraz szybszy chód rozgrzał mnie zanadto. Zwolniłem kroku, byłem już bardzo bliski celu i rozkoszowałem się już naprzód tym naszym wieczorem. Strzepałem świeży śnieg w sieni i biegiem szybko na górę. Już z daleka dochodziły mnie silne i chaotyczne akordy fortepianu. O źle, Marja gra. Jest gorzej jak myślałem.

Gdy przekraczam próg jej mieszkania, zapominam o wszystkiem, o całym świecie i pamiętam tylko o tem, że jest piękna, ach jak piękna, i że ją kocham, kocham, kocham.

Ach jak ona mnie całuje na powitanie. Jest to pierwsza kobieta, której pocałunki odwzajemniam płomieniem. Codziennie się to powtarza i z wszelką drżę na myśl o tym pierwszym, powitalnym pocałunku.

Wpadłem zdyszany i już w przedpokoju zwiastowałem moje przybycie.

— Ma, moja Ma, jestem!

Kalosze i palto mam zwyczaj zrucać dopiero po przywitaniu, nie mógłbym czekać tak długo.

Biegnę przez pierwszy ciemny pokój, następuję kotowi na ogon, ten podnosi wrzask piekielny, ale to nic, spieszę dalej, zaczepiam jakiś fotel i wywracam stoliczek z drobiazgami, aż wreszcie dosięgam drzwi szczęśliwie. Nareszcie. Muzyka nie milknie jednak, owszem, potęguje się.

Ma, Ma, otóż jestem!

Czuję się w końcu obrażonym, ale nie daje mi przyjść do słowa, porywa się od fortepianu, lecz zamiast uwisnąć mi u szyi, chwyta mnie za ręce (w jednej trzymam cylinder, w drugiej laskę) i ciągnie przed klawjaturę. Daję się ciągnąć, aby jednak nie tracić czasu, rzucam pocałunki na wszystkie strony, ześlizgują się po włosach, po szyi, po brodzie.

— No Ma, zlituj się.

Daremne prośby, już siedzę na taburecie przed fortepianem, w kaloszach, z kołnierzem od palta podniesionym do góry, posadzony dwiema silnemi, energicznemi rączkami.

Patrzę na nią miłosiernie. Widzę, że jej oczy wilgotnieją, nie wytrzyma. Zawisła mi na ustach.

— Mój...

Dalszych słów zrozumieć nie można, zlewają się w mowie ust bez słów, w pocałunku. Nie wiem nic, nie myślę o niczem, czuję tylko jej usta wpijające się w moje usta z niepohamowaną siłą. Nie wiem jak długo to trwało, ale wiem, że to była rozkosz.

— Kochasz mnie? — szepnęła wreszcie.

Skinąłem potakująco głową, nie mogłem mówić. Ona zerwała się nagle.

— Dobrze a więc graj. Umiesz tę wściekłą rapsodję, no wiesz, tę...

— Wiem, tę. Nie umiem.

— Ale słyszałeś?

— Tak.

— Potrafisz zagrać?

— Pewno nie.

— A więc graj.

Nadstawiłem usta.

— Jeszcze.

— Graj.

Zacząłem grać ze złością.

— Silniej, silniej!

— Wal z całej siły.

Ma rzuca się na miękką skórę rozścieloną przed ottomaną i w takt wybija nóżkami.

— Głośniej, abyś mnie zgłuszył, muszę się wykrzyczeć.

Zaczęła krzyczeć z początku ciszej, potem z całej siły.

— Głośniej, głośniej!

Gram jak potępieniec, Ma tarza się po skórze w upojeniu, wreszcie milknie zdyszana.

— Do... dosyć.

Przerywam moją piekielną robotę.

*(Dokończenie nastąpi).*



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. [illegible] wieczorem, posp. [illegible] wieczorem osob 9·10 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec w Podzameczu osob 3·04 w nocy, posp. [illegible] południe osob. 5 — popoł posp 9·30 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. [illegible] południu, osob. 5·25 popołudniu, posp 9·55 wieczorem
Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł, posp. 1·[illegible] w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob [illegible] rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·1[illegible] w nocy
Z Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł
Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
Z [illegible] osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅕ do [illegible] od ¹⁶⁄₉ do ³⁰⁄₉ wł. codziennie, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. [illegible] w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od [illegible] do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem
Z [illegible] od ⅕ do ¹¹⁄₉ włącznie osob. 7·30 rano
[illegible] tylko od ⅕ do ³⁰⁄₉ wł. i od ¹⁶⁄₉ do ¹¹⁄₉ wł. [illegible] wieczorem, od ⅕ do ¹⁵⁄₉ wł. osob 8·31 wieczorem

### Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob 4·10 rano posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp [illegible]·40 wieczorem
Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·[illegible] rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp [illegible] popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.
Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem
Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
Do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅕ do ¹⁵⁄₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem od ⅕ do ¹¹⁄₉ i od ¹⁶⁄₉ do ³⁰⁄₉ [illegible] codziennie. od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem
Do [illegible] tylko od ⅕ do ¹¹⁄₉ wł. osob. 8·46 popoł.
Do [illegible] tylko od ⅕ do ¹¹⁄₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł. od ⅕ do ¹¹⁄₉ wł. osob [illegible] popołudniu

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.